Rok IX. We Lwowie dnia 10. października 1901. Nr. 41.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Różaniec a duszpasterz. — Kazanie w 150-letnią rocz. Koronacyi Cud. Obrazu N. P. Maryi w kościele OO. Dominikanów lw. — Kronika kościelna. — Homilie polskie. (Ciąg dalszy). — Korespondencye. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Odezwa. — Ogłoszenia.

Różaniec a duszpasterz.

Od czasu, jak panujący tak chwalebnie Leon XIII. zwrócił oczy świata katolickiego na modlitwę różańcową, nie można przeczyć że wzrost literatury, odnoszącej się do tego nabożeństwa, jest prawdziwie olbrzymi. I kiedy pierwej, zaledwie jeden lub drugi pisarz duchowny dotykał tego przedmiotu z lekka, dzisiaj istnieje cały szereg dzieł wyborowych, omawiających tajemnice różańcowe, bądź to popularnie dla ludu, bądź to wnikając z całym zasobem teologicznej wiedzy w pojedyncze tajemnice i wykazując, jak misterną i rozumowo poprowadzoną jest cała budowa tej wspaniałej modlitwy, od papieża Piusa IX. słusznie nazwanej: streszczeniem Ewangelii. Oprócz tego, cały szereg czasopism, redagowanych przeważnie przez synów św. Dominika. w kilkunastu językach, na obu półkulach świata, idzie za hasłem, wyrzeczonym przez Wielkiego Papieża: Bierzcie Różaniec do rąk i podajcie go maluczkim.

Zjawisko to, bądź co bądź, nie powinno przejść niepostrzeżonem przed oczyma duszpasterza, który wedle słów Apostoła: *omnia omnibus factus sum* (I. Cor. IX., 22.) wszystkich środków użyć powinien, aby powierzone sobie owce przywieść do poznania Chrystusa, a stąd dopiero wieść je na górę przykazań bożych i drogą krzyża.

Ale to nie jest jeszcze jedyna przyczyna, jakaby duszpasterza nakłonić powinna do poznania nabożeństwa różańcowego, są i inne, o wiele ważniejsze, przez dobrych pasterzy pojęte i zrozumiane, a których choćby pobieżne przeglądnięcie powinno wahających się, przeciągnąć na stronę wypełnienia, nie tak może rozkazu, jak wewnątrz serca tających się życzeń Stolicy Apostolskiej.

W tym więc miesiącu, poświęconym czci N. M. P. Różańcowej, niech wolno nam będzie podać szanownym Braciom choć kilka myśli, jakie nam bądź to listy apostolskie, bądź inne w tej mierze napisane dzieła przed oczy nasuwają.

Pomijam już znaczenie modlitwy różańcowej dla samego duszpasterza. Jest to bowiem rzeczą jasną, że jeżeli Różaniec jest tak silnym środkiem do postępu w doskonałości, iż sam Kościół św. nazywa go *sanctissimum sacratissimum Rosarium*, a więc i prowadzącym do świętości, a papieże dają mu miana: zbawienie chrześcijan, (Klemens VIII), niszczyciel grzechu (Grzegorz XIV), skarbnica łask Bożych (Paweł V.), bicz na szatana (Hadrian VI.), drzewo żywota (Mikołaj V.), to już dla osobistego życia kapłana ma ogromne znaczenie. Cóż bowiem warta wielka, choćby największa nawet, działalność nasza, jeżli sami wewnątrz nas tym ogniem chrystusowym gorzeć nie będziemy? A zresztą myśl sama, snująca się jak złota nić po listach Leona XIII., jasno wyraża, że polecając ludowi Różaniec św., Namiestnik Chrystusowy chce, aby kler mu w ćwiczeniu tej modlitwy przodował. *Clericis praeeuntibus* powiada on wyraźnie w Brewe z d. 25. XII. 1883.

Dlatego to, nie idzie zapewne zadaleko jeden z pisarzy ascetycznych, kiedy powiada: »W dzisiejszych czasach, (po tylu encyklikach apostolskich) byłoby dla kapłanów wstydem wielkim lekceważyć lub nieznać Różańca św.«[1]). Sam nawet Kościół św. w swoich rozporządzeniach wskazuje na tę prawdę; kiedy bowiem zwalnia kapłanów, szczególniej misyonarzy, od brewiarza, zamienia go zawsze wedle okoliczności na cząstkę lub kilka cząstek Różańca św.

Przejdźmy więc do naszego właściwego tematu, t. j. do stosunku jaki istnieje z natury rzeczy, bez niepotrzebnego naciągania, między duszpasterzem a Różańcem. Nie mamy zamiaru wymieniać i udowadniać obowiązków pasterza, czyni to teologia pastoralna w zupełnie dostateczny sposób, weźmiemy tylko pojedyncze te obowiązki pod uwagę.

Pierwszym obowiązkiem bez wątpienia jest dla pasterza nauczanie prawd wiary św., czy to w szkole, czy na ambonie, czy też w konfesyonale i po za nim, tam gdzie się tego okaże potrzeba.

Otóż, jeżeli zastanowimy się nad katechizacyą, to każdy dobrze to wie, jak wiele na tem zależy, ażeby ta

[1]) Ackermann: Der Priester Rosenkranz. str. 12.

młodziutka jeszcze pamięć dziecięcia przyswoiła sobie gruntownie prawdy wiary. Pierwsze bowiem pojęcia, napisane na tej jeszcze, jeśli ją tak nazwiemy za Arystotelesem [1]) i św. Tomaszem z Akwinu: *tabula rasa*, jak z jednej strony trudnemi są do przyjęcia, tak z drugiej, raz przyjęte na długo się utrwalą i zapiszą w pamięci. A że tu nie mamy do czynienia z umysłowem życiem już rozwiniętem, lecz tylko początkującem, tem większą rolę grają przedstawienia zmysłowe, będące początkiem i drogą do umysłowych. Stąd każda pomoc zewnętrzna, obrazy, lub obrazowe opowiadanie, ułatwienie zapamiętania przez zewnętrzne znaki, jest wielką pomocą w nauce katechizmu. I bardzo słusznie, nawiasem mówiąc, pisze Sienkiewicz: »Nic tak się nie pamięta jak to, co się widziało w dzieciństwie. A choć się wielu rzeczy nie odczuje ani zrozumie, to przychodzi później i przychodzi bardzo przyjemnie, bo jakby ktoś odrazu oświecił jakieś wrażenia, zanurzone w cieniu« [2]). Nowsi katechetycy jak n. p. Spirago [3]), siłą się na rozmaite kombinacyjne przedstawienia ułatwienia pamięciowego uczenia przez trójkąty, palce u rąk i t. d.

Może się zanadto krytycznie na tę metodę zapatruję, ale mi się wydaje, że przez takie np. liniami przedstawienie okresu świąt w roku, dziecko wiele tego nie pojmie, a linijki będą mu tylko zbytecznem w pamięci balastem. O wiele lepszym będzie już Różaniec. Najprzód że to rzecz, z którą małe dziecko spotyka się zawsze w domu rodzicielskim, a więc mu już znajoma. Potem sama zewnętrzna forma Różańca, razem z krzyżem i z paciorkami, nadaje się na przedmiot do ułatwienia ćwiczeń pamięci, n. b. ze względu na poświęcenie, mogącym być w użyciu tylko przy nauce religii. Dalej, jeśli weźmiemy samą treść Różańca t. j. jego tajemnice pod uwagę, to czyż można bardziej obrazowo przedstawić całe dzieło odkupienia, jak tu on czyni? W piętnastu tajemnicach, związanych ze sobą, osobą Chrystusa P., około której wszystko się obraca, mamy zebraną całą historyę N. Testamentu. Dodajmy to jeszcze, że to jednolite ugrupowanie pomaga ogromnie w spamiętaniu, bo tak najprzód mamy jedną osobę: Jezus Chrystus: potem dzielimy historyę Jego na trzy działy. Przychodzi do nas; cierpi za nas; okazuje nam swą chwałę. I znowu każden z tych działów dzieli się na pięć cząstek. Tu musimy zauważyć, że jednolitość, jest jedną z przyczyn assocyacyi idei i wrażeń zmysłowych, a stąd dopomaga ogromnie do zapamiętania ich. I tego również pominąć nie można, że skład modlitw w Różańcu zawiera wszystkie najpotrzebniejsze w nauce katechizmu modlitwy, bo i znak Krzyża św., i »Ojcze nasz« i »Pozdrowienie« i »Wierzę« a dla starszej młodzieży: Litanię N. M. P. i inne modlitewki. Dlatego pożytek Różańca św. będzie szczególnie wielkim tam, gdzie mamy do czynienia z dziećmi i młodzieżą wiejską, co może w późniejszem życiu nigdy nie będzie miała do czynienia z katechizmem lub książką do nabożeństwa. Ileż to nauk nie da się wyłożyć i objaśnić w związku z tajemnicami różańcowemi? Ileż tu pola, do wbicia młodzieży dobrze w umysł nauki o łasce i grzechu, Kościele, Zbawieniu oraz innych prawd, co nieraz w nauce katechizmu, niestety za mało uwzględnione zostały, lub pozostawione do odczytania z książki lub do nauki w najwyższym kursie!

[1]) De Anima III. l. 14. cf. I. P. Q. LXXIX. A. 2.

[2]) Rodzina Połanieckich, t. I (str. 106).

[3]) Porówn. »Lehrbuch d. speciell. Method.« Trautenau 1900. p. 120.

Sądzimy również, że widok Różańca w rękach kapłańskich zbawiennie wpłynie na młodociane umysły i przyczyni się do ukochania tej modlitwy, czego następstwem będzie, korzystanie z jej dobrodziejstw w życiu późniejszem.

Rozumie się, że pisząc te słowa, nie myślimy występować przeciw dziś przyjętym sposobom nauki katechizmu, chcemy tylko zwrócić uwagę naszych współbraci na to, jak wielki pomocny środek znajdą w Różańcu św. Jeżeli tu, jak to wykazaliśmy, zająć może modlitwa różańcowa ważną rolę, to jeszcze tem więcej w kaznodziejstwie odda ona kapłanowi usługę. (Dok. nast.)

Kazanie

w 150-letnią rocz. koronacyi Cudow. Obrazu N. P. Maryi

w kościele OO. Dominikanów lwowskich.

»Zacznijcie wargi moje chwalić Pannę świętą, — Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą!«

i znowu:

»Tak, jak my Cię tu na ziemi koronujemy, o Maryo, tak prosimy, abyśmy przez Ciebie wieczną otrzymali koronę«...

Najmilsi Chrześcijanie!

Zgromadziliście się tutaj, synowie i córki przezacnych praojców polskiego i ruskiego narodu! Jestże tu może kto i z Litwy? — bo i on być tu dziś powinien u stóp swej najukochańszej Królowej! Jako Polska, Ruś i Litwa jednego miały wspólnego króla i jednemu podlegały berłu królewskiemu, choć więcej było hetmańskich buław, tak ten troisty naród od wieków najdawniejszych, bo od czasów Kazimierzowskich i od pierwszego z Jagiellonów, jedną miał wspólną Królowę swoją — Maryę i jednemu podlegał Jej berłu, którem Ona rządzi zarówno niebo i ziemię, — lubo czcił po zagonach ojczystych liczne buławy, czyli grody hetmańskie, t. j. miejsca cudami słynące, ozdobione koronami obrazy Maryi!

Od morza bałtyckiego do czarnego, od ostatnich kresów Ukrainy aż po rzekę Łabę, tysiąc cudownych miejsc w zespolonej z bratnich narodów Polsce. Tysiąc cudownych obrazów, to tysiąc ognisk, skupiających tysiące zacnego narodu u pełni najwyższych uczuć: narodowości i religii. Tysiąc obrazów, darzących nas cudem łask, to tysiąc gwiazd, przyświecających wtedy, kiedy czarny całun nieszczęść przykrywa skołataną Polskę. Tysiąc obrazów, to tysiąc napisów przy drogach Polski, tysiącom tysięcy rodaków wskazujących ścieżkę do prawdy, do chrześcijańskiej wolności, do swobód świętych, jakie się mieszczą w łonie Kościoła. Nakoniec tysiąc onych cudownych wizerunków Królowej Nieba, to tysiąc źródeł, wylewających obfite zdroje pociechy, lekarstwa i zbawienia na serca naszego narodu. A jeśli te zdroje cudownych obrazów Maryi, nie zdolne są przejąć cię prawdziwą pociechą, jeśli nie leczą, nie wlewają otuchy zbawienia, jeśli zdają ci się zbyt skrysztalowane, zbyt wyschłe, to dzieje się to jedynie dla wielkiej przymieszki twej bezbożności i zatwardziałości serca twego! Dla każdego bowiem dziecka Maryi, zbliżającego się do Niej z ufnością i szczerze szukającego w Niej ratunku, te zdroje cudownych obrazów stają

się najpłynniejszymi, najpocieszniejszymi, po brzegi napełniającymi ich serca.

Nie obstaję ściśle przy dokładnem policzeniu cudownych obrazów w koronie polskiej, ale mimo to nie obawiam się twierdzić: że królestwo polskie jest zarazem królestwem nieba i ziemi Królowej! Nie lękam się wypowiedzieć: że owe tysiące miejsc, gdzie słyną cudowne obrazy Maryi, to tysiąc powiatów tego królestwa polskiego, co zarazem królestwem jest Maryi! Gdy zaś z pomiędzy tej wielkiej liczby powiatów, na które dzieli się Bożej Rodzicielki królestwo, znajdują się miejsca wyszczególnione sławą cudów, a cudów Jej macierzyńskiego miłosierdzia, tak, iż po całym zasłynęły świecie, to ośmielam się twierdzić i wyrzec, że wspomniane miejscowości obrane zostały przez Niebios Królowę za najistotniejsze rezydencye i stolice owych rządów miłosiernych, że działy ziem, pośród których mieszczą się owe stolice rządów Maryi, stanowią nie tylko dzielnice i prowincye królestwa polskiego, ale też i królestwa Maryi!

Gostyń, Częstochowa, Kraków, Kalwarya, Ostrobrama, Podkamień, Lwów — oto mniej więcej najgłówniejsze siedziby Maryi — to stolice i metropolie Królowej polskiej! Lwów zatem nie tylko jest metropolią pod względem zarządu politycznego i kościelnego w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale ponadto dzierży najsłuszniej to miano jako miejsce szeroko i daleko słynące cudami, płynącymi przez kilka wieków od tronu, od cudownego obrazu Maryi. Skutkiem nieprzeliczonych prawie cudów i łask jedna sobie Marya Różańcowa w tym to obrazie podbija gorącą miłością serca trzech bratnich narodów, a echo ich olbrzymią falą rozbiegając się po świecie, przedziera się przez Karpat i Alp niebotyczne szczyty, aż do Rzymu, do tronu samego Papieża. Benedykt XIV., aby dać godny wyraz uznania cudów i wdzięczności za łaski przez Maryę na naród polski zesłane, wsparty prośbami króla Augusta III., biskupów i całego narodu, w osobie znakomitego orędownika swego Józefa Potockiego, kasztel. krakow., hetmana W. K., zezwolił najłaskawiej na ukoronowanie cudownego obrazu Bożej Rodzicielki, dnia 9. grudnia 1749 r. Po udzielonem pozwoleniu oznaczono dzień 1. lipca 1751 r. na uroczystość koronacyi. Arcybiskup metropolita lwowski obrz. łać., Mikołaj Ignacy z Wyżyc Wyżycki na podstawie urzędownie spisanych aktów wśród najuroczystszej asystencyi i olbrzymiego bratnich narodów zebrania po za murami miasta, na t. z. Błoniach, wkłada złote korony na skronie Maryi i piastowanego na Jej ręku Jezusa!

I oto: »Nasza Matka zajaśniała
Promykami gwiazd złotemi
Sama w gwiazdę się ubrała
I przyświeca naszej ziemi«.

Sama zaprawdę Marya nałożyła sobie królewską, polską koronę, bo Jej pośród nas mieszkanie było królewskiem dziełem, królewskim rządem, królewską hojnością nieustannie i niewyczerpanie nam okazywaną: Polsce, Rusi i Litwie. Dlatego wszystkie trzy one — zespolone pod berłem Maryi Korony, zbliżyć się winny do Jej przecudownego wizerunku, kiedy dziś właśnie mamy szczęście święcić pobożnie sto pięćdziesięcioletni jubileusz ukoronowania Maryi i poddania się wszystkiej ziemi naszej, wszystkich nas, Jej najlitościwszemu i prawdziwie królewskiemu Sercu!

Czyż zatem znajdujemy się tutaj wszyscy interesowani, winni przedstawiciele zmarłych przodków naszych, karmionych tak długo miłosierdziem królewskiem Maryi, pojonych łaską Jej najtkliwszych pociech? Czy Rusini i Litwini licznie przedstawiają owych braci, którzy tu przybyć nie mogli celem spłacenia Maryi długu wdzięczności przed Jej cudownym obrazem, a którego dzisiejszą pamiątkę koronacyi uważamy sobie za święto niesłychanie uroczyste?

O! im mniejsza nas tu garstka, tem więcej pobudźmy swe usta do wychwalania Panny świętej, tem goręcej zacznijmy opowiadać Jej niepojętą cześć, w tem wdzięczniejszą, otoczywszy Jej ołtarz, zwińmy się tu koronę i zanużeni w pobożności odezwijmy się uroczystym, głośnem a kornem wezwaniem: »Tak, jak my Cię tu na ziemi koronujemy, o Maryo, tak prosimy: abyśmy przez Ciebie wieczną otrzymali koronę!«

Chwila obecna tak jest solenna, tak jest wielce nastrojona, Bracia w Chrystusie, i do waszej uwagi i do lutni serc waszych, chcących wydobyć z swych najgłębszych tajników najpiękniejszą melodyę hołdów: miłości, wdzięczności, i czci, by gorącym oddechem rozrzewnionej piersi wzbić się do wysokości tronu Maryi! Czy uczyniłem już, Najmilsi, zadość obowiązkom przy dzisiejszej uroczystości, abym był wiernym tłumaczem uczuć przed stolicą i obliczem wspólnej nam wszystkim Królowej Polskiej? Nakreśliwszy w kilku zaledwo rysach historye panowania Jej przez długie wieki nad nami, czy mógłbym już przez to samo zaspokoić oczekiwania wasze, aby po upływie stu pięćdziesięciu lat od chwili chwalebnego ukoronowania Jej w cudownym obrazie, odnowić to, co wówczas przez najpobożniejszych przodków naszych wyrzeczonem i ślubowanem było: t. j. poddanie się najlitościwszemu tej prawdziwej Królowej polskiej panowaniu, rozszerzanie Jej czci i bronienia Jej koron? [1])

Położenie me kaznodziejskie, Bracia drodzy, o tyle jest krytyczniejsze, że gdy niniejsza pamiątka jubileuszowa ogranicza się z różnych powodów do dnia tylko dzisiejszego, w godzinnej przemowie streścić mam wszystko, co wy pragnęlibyście przez dni kilka wynurzać przed Maryą. Czy mam tu może otworzyć księgi i przytoczyć kilkanaście przykładów niezrównanych cudów Twej macierzyńskiej nad nami opieki, o najukochańsza moja Królowo? Przenigdy! nie byłby to zupełny hołd nasz dla Ciebie, który winien znaleźć wyraz w bezdennem uniżeniu się serc naszych przed Tobą! nie byłoby to zobopólne porozumienie się nasze, o Maryo! polegające na całkowitem wyczerpaniu naszych myśli, naszych uczuć i całej naszej istoty a równocześnie na umieszczeniu Cię całej, Matko, w łonie serc naszych na wieczyste i najdroższe nam w nich Twoje mieszkanie!

To zatem przez co możemy się najlepiej porozumieć, co nas obopólnie zadowolni, jest słowo naszej ku Tobie (Maryo) miłości, a miłości działającej z całym nieodstępnie towarzyszącym jej orszakiem cnót t. j. z pokorą, ufnością i wdzięcznością.

Kiedy podczas koronacyjnego aktu rozległ się odgłos młotka, zwiastując pożądane dla wszystkich przytwierdzenie koron do cudownego obrazu Maryi, dały się słyszeć równocześnie słowa z ust spełniających uroczystą ceremonię następujące: »Tak, jak my Cię tu na ziemi koronujemy, tak prosimy, abyśmy przez Ciebie wieczną otrzymali koronę!« Słowa te, któremi się posłużył Kościół św. w dopełnieniu jednego z aktów swego życiowego działania na ziemi, były tem samem wyrazem działającej miłości obecnych: Obecnością swą własną, osobistą, koronujemy Cię, o Maryo! Ty jesteś i byłaś zawsze od czasów niepamiętnych naszą Matką i Królową »z bliska«. My zaś, o Pani, nie jesteśmy Twemi dziećmi i poddanymi »z daleka«, tak, iżbyśmy wyrzekli się Twej najświętszej czci, iżbyśmy Cię nigdy nie wzywali nawet w potrzebie ratunku i iżbyśmy nie bronili Twych obrazów i koron!

Dalekiem jest od serc naszych, iżbyśmy się niekorzyli w świątyniach Pańskich, gdzie Ty z tronu miłosierdzia niewyczerpanego królujesz nad nami cudem wszelkich łask i dobrodziejstw! Pod słodką ochroną Twej macierzyńskiej opieki chcemy wieść dni życia naszego ziemskiego, które jest tułactwem sierót na łez dolinie; pod dachem Twych przybytków panieńskich pragniemy się chronić w chwilach pokus i natarć straszliwych nieprzyjaciół dusz naszych — i w chwilach niedoli i udręczeń! Zawsze a zawsze, pokornie pragniemy pozostawać z Tobą, o Maryo! — boś jest »pięknej miłości Matką«. Nam właśnie potrzeba tej pięknej t. j. czystej i świętej miłości, byśmy miłością godnie kochali Twego Jedynego Syna — a gdyś Ty jest nam Matką i kró-

---

[1]) Historyczną jest przysięga złożona przez przełożonych dominikańskich, strzeżenia koron złotych.

lową, to od Ciebie zależy dać nam w pięknej, boskiej miłości wytrwanie!

Kochamy Cię, miłujemy Cię wszystkiemi drganiami serc naszych i z tych serc najśliczniejszą ku Tobie miłością napełnionych splatamy Ci wieniec, wieniec — koronę Twej chwały; tak — ta obecność serc miłujących Ciebie w dniu — z jednej strony powszednim a uroczystym z drugiej — to miłość nasza żywa — działająca!

Niechajże dalej — o Królowo nasza, wyraz najuniżeńszych uczuć ku Tobie — zamknie się w pokorze serc naszych. Ta pokora, to taka boska potęga, tak wielce nas zbliżająca ku Tobie, tak godnie tłumacząca niezbadane istot naszych głębiny — tak dziś przeto odpowiednia dla wypowiedzenia uczuć naszych! Ach! bo ta pokora, to szata przecudowna Twego Syna Jezusa Chrystusa! Pokora, to dziedzictwo Jego nam zostawione: upokorzył się, »przyjąwszy postać sługi« a to upokorzenie jakże nam święcie zalecił — mówiąc o »dziatkach«, »umywając nogi apostołom«. Pokora, to ozdoba wszystkich sług Twych wiernych.

Stajemy tutaj w pokorze, bo ona spuścizną ojców naszych, którzy, choć byli »narodem wielkim«, na obszernych ziemiach rozsiadłym, to jednak wobec Ciebie — Boga Rodzico — byli najpokorniejszymi, tak dalece, że pokora była umiłowaną zarówno przez osobę króla jak i chłopa! Pokora zdobiła postać rycerzy i bogatej szlachty, która choć dumna ze swej waleczności i dostatków, w świątyni Twej była pokorną i załzawioną twarzą zaścielała u Twych progów posadzkę! Pokora była w sławnej naszej pobożnych niewiast ojczyźnie, nieodłączną cnotą matek i żon. Ją pokochała młodzież polska. Toż i nam nic więcej nie przystoi, jak wieńcem pokornych serc otoczyć, Maryo — w tym obrazie Ciebie.

Stajemy pokorni przed Tobą, ale czy to ta prawdziwa pokora z serc świętych matek wyssana, przechodząca od wieków dziedzicznie z ojców na syny, i z matek na córki? Może my tylko zdajemy się być pokornymi, przez to — iż upokorzonymi słusznie za winy zostaliśmy, a brak nam zupełnie tej pokory wewnętrznej do tego stopnia, że znosząc z niezadowoleniem narzucone ojczyźnie naszej jarzmo obcego panowania stronimy od Maryi obrazu i bluźnimy boskiemu miłosierdziu? A przecież należałoby nam z pokorą upokorzenia znosić a przytem szczerze się modlić i pracować, abyśmy kiedyś stali się godnymi, jeśliby Bóg dał za przyczyną Królowej naszej polskiej, odetchnąć błogą wolnością dzieci bożych w dawnych granicach ziem polskich!

Ufni też stajemy przed Tobą, o Maryo! Zdobiąc zaś Twój obraz cudowny wieńcem serc ufających, sądzimy i wierzymy, że wieniec ów droższym Ci będzie daleko od złotych koron, którebyśmy Ci dziś na nowo na skronie włożyli. Ufność nasza dlatego Ci tak cenną być powinna, najukochańsza nasza Królowo, że składają Ci ją serca boleścią złamane. Rozważ przepaść boleści naszych o Matko! a uznasz, że nadzieja nasza, to cud rozkwitu różdżki aronowej. Ale Ty, Matko, wiesz o tem dobrze! Mnie tylko uważnemi uczynić należy obecne tu dzieci Twoje! Ojczyzna nasza, pytam, czyż nie przechodziła przeróżnych stanów chorób i bolów konania? Temi chorobami były owe błędy w wiedzy i zapatrywaniu w poszczególnych dziesiątkach lat, jak złe powietrze do nas z obczyzny przyniesione; temi chorobami były zwyczaje francuskie, czytanie niemoralnych romansów, hulaszcze życie za granicą! A bole? Czyż nie były bolami same już grzechy, tak rozwielmożnione i panujące mimo ogólnej pobożności we wielu wpływowych jednostkach? Każdy dobry Ojczyzny syn boleje koniecznie nad upadkiem swej braci. A bolami czy nie były następstwa grzechowe, u nas tem boleśniejsze, iż wśród świetności i ogólnego zapału dostygłe? Utrata dobrobytu mieszczaństwa, dzikość charakteru wieśniaków, zbudzona długoletniemi krzywdami niegodnych braci, ogólny rozstrój polityczny nie dający się już powstrzymać ogniwem »konstytucyi«? — Były bole! a tymi bolami, pytam naostatek, czyż nie była, o Maryo! osłabła, a nawet tu i ówdzie wzgardzona cześć Twoja, co taki łzawy wiek nam zrodziło, iż gradem na nas klęski spłynęły?

Nawiedził nas niemniej okrutny stan konania, gdy istotnie konały dziesiątki tysięcy braci naszej w grobowych kazamatach lub wśród lodowej pustyni Sybiru. Było to konanie, bo nikt prawie nie mógł uniknąć męczarni lub śmierci, gdy tylko nieco głośniej wyrzekł, okazał swe najdroższe i najświętsze uczucia: miłości Boga i Ojczyzny. A któż nie kochał, choćby jedną ledwie iskierkę? Iskierki tlały, choć płomień nie wszędzie buchał, więc za ten objaw, za te iskierki było cierpienie, konanie.

Nie brakło również walki bratniej, więc zbrodni Kaina; nie brakło zwłaszcza najhaniebniejszej zdrady w wyznaniu religijnych pojęć, w obrządkach! A to wszystko sprowadzało niewymowne boleści konania!

O Matko! »policz te mogiły, te płaczące matki, żony!«

Jesteśmy miłującym Cię narodem, ale »jesteśmy Ci też oblubieńcem Krwi« (Wyjście 4. 25.). Więc ta nadzieja, o Królowo nasza cudowna, nadzieja powstająca na nowo na ziemi łez i krwi i budząca myśli zbawienia naszego, czyż Cię nie uwielbi? Czy serca w ten sposób ufające w Tobie, gdy z siebie żadnego ufania nie miały, bo uschły z boleści, nie złożą Ci najwdzięczniejszej korony, okalając jak w kamień wryte Twój ołtarz? Jeśli więc chcemy rozmówić się dziś z Tobą, i to tak dobrze, abyśmy swą duszę widzieli przelaną w Twe o Maryo! Serce, to zdobywamy się na tę nadprzyrodzoną ufność, powtarzając sobie, że jak długo widzim Cię tutaj w tym obrazie na nas najlitościwiej spoglądającą, jak długo nie odstąpimy od przykładu ojców naszych, by nieustannie gromadzić się u stóp Twoich, słowem, że jak długo nie wyrzeczemy się pamięci o Tobie, tak długo pozostaniesz Ty naszą najmiłosierniejszą Królową! Tyś była świadkiem, o Matko »przez tak liczne wieki« naszej nieprzebranie smutnej doli! Wiesz też i to, o Pani, że nie umiemy gardzić Twą pociechą, a przynajmniej, że od dzisiaj nie odważymy już dopuścić się tego niesłychanego grzechu — napiwszy się tak wiele goryczy... Ów dzień odbytej przed stupięćdziesięciu laty koronacyi, czyż nie wypłynął z tego mniemania o nas Twojego, że my się rozradujemy czcią Twoją społem. Podobne uroczystości przypominają narodowi jego wielkość, czem On jest, co może uczynić i gdzie ognisko jego zadań, powołań!

Oto już wszystko, o Maryo, co chcieliśmy dziś gorąco Ci powiedzieć. Ale przecież o jednem jeszcze zapomnieć nie powinienem, o czem poprzednio już wspomniałem! Oto wprost mówię, chcemy Ci złożyć dziękczynienie za wszystkie dobrodziejstwa, nie tylko za wiadome nam wszystkim ale i za te, które nam obecnie na pamięć nie przychodzą! Twoje cuda nieprzeliczone są, o Królowo, któreś Ty rozsypała z tego tronu cudownego obrazu! Cóż to znaczy, o Pani, że tak bardzo o nas pamiętasz? Wyznać z zawstydzeniem musimy, że wielką niegodność naszą pokrywa niezasłużone dobrodziejstwo przedziwnego ku nam Twego upodobania. Przywiązałaś się do nas, o Maryo, z przyczyny niezbadanych wyroków bożych! »Hic habitabo, quoniam elegi eam«, »tu będę mieszkać, ponieważ wybrałem sobie ten naród?«

Nie znalazłaś serc wdzięcznych w Carogrodzie, Kijów i Halicz gotowe były w długiej kolei wieków zapomnieć o Tobie, obrałaś sobie zatem Lwów, aby z tej stolicy, jakby ze serca narodu, rozlewać łaski i dobrodziejstwa na szeroką Polskę, Ruś i Litwę!

Dzięki Ci niemniej składam publicznie, o Królowo Maryo, że raczyłaś rzucić najłaskawiej swój macierzyński wzrok na duchownych synów św. O. Dominika, poruczając im straż nad cudownym swym obrazem. Jestto zaiste wiekowa wskazówka, przypominająca im nieustanny obowiązek rozszerzania Twej czci od krańców do krańców ich mieszkań i pól ich pracy — i od pokolenia w pokolenie. Powoławszy zaś ich do owego najwyższego apostolstwa, czyż im, o Maryo! nie będziesz błogosławić na wieki?

A jeszcze rozmowa nasza dziś z Tobą, o Pani, czy nie jest dowodem niepojętej łaskawości Twojej, czy nie jest

tem dobrodziejstwem, za które godnie podziękować nie jesteśmy zdolni, lubo tego z całej duszy pragniemy? Chcieliśmy Ci wszystko wypowiedzieć, podzielić się wszystkiemi uczuciami kochających i wdzięcznych Ci serc... I oto czujemy, że już nam lżej na sercu, kiedyśmy się pożalili przed Tobą dla cierpień i boleści naszych.

Wdzięcznością najpełniejszą ogarniamy Cię o Maryo. Z wdzięcznych serc najdroższą wijemy Ci koronę, abyśmy przez Ciebie wieczną otrzymali w niebieskich przybytkach Twoich!

Nakoniec rozumiemy już, o Maryo, dlaczegoś Ty dopuściła, aby ręka bezbożnych i świętokradzców z Twej i Syna Twego skroni zdarła złote korony. Lubo bowiem miłym Ci był dar ojców naszych, tak szczerze złożony, jakto oni zwykli i umieli Ci składać, to jednak widząc stygnącą u nas miłość, postanowiłaś się dopomnieć o koronę z serc naszych splecioną; co my ściśle i z całą wiarą dziś spełniliśmy. Dowodem tego jest to liczne nasze zebranie u stóp Twoich i ta rozogniona a widoczna dla wszystkich pobożność.

Nie opuszczaj nas nigdy, o Królowo św. Maryo! Amen.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Mormoni w Berlinie. — Protestanckie pisma ku zbudowaniu wiernych służyć mające. — »Ucz się cierpieć bez skargi« — Księżniczka Anna heska. — Gimnazyum protestanckie we Wiedniu a Gustaw-Adolf Verein. — Prasa ruchu »Los von Rom« o Matce Bożej. — Nieco o ruchu »Los von Rom« w Austryi; początek tegoż i dzieje a zachowanie się wobec niego sfer rządzących. — OO. Benedyktyni z Solesmes. — Dalsze prześladowanie Kościoła we Francyi. — † Biskup Isoard z Annecy. — Prace misyonarzy francuskich około dobra Ojczyzny a wdzięczność rządu francuskiego. — Bracia szkół chrześcijańskich. — Wzrastająca ilość powołań kapłańskich we Francyi. — Ostatnia Wieczerza Pańska Leonarda da Vinci. — Najlepszy i najwiarygodniejszy wizerunek św. Franciszka z Asyżu. — Biskup Janssen z Belleville a rycerze Kolumba. — Nowy Mahdi w kraju Somalisów. — Jubileusz księgarni nakładowej Herdera we Fryburgu. — Kłopoty ks. arcybiskupa Stablewskiego w Poznaniu.

Jakkolwiek Tertullian bardzo mądrze powiedział, że dusza ludzka rodzi się chrześcijańską, to przecież rozum ludzki wysila się ustawicznie, aby tę po chrześcijańsku zrodzoną duszę na manowce sprowadzić; a chcąc poprawić mądrość Bożą głupstwo na świat wydaje. Nie dość niezliczonych sekt protestantyzmu, nie dość Niemcom herezyi — bo oto od dłuższego czasu dzika sekta Mormonów w Berlinie propagandę szerzy. »Germania« donosi, że co chwila nowi apostołowie mormońscy z Ameryki do Niemiec i Szwajcaryi zjeżdżają i chełpią się publicznie, że tysiące zwolenników sobie zjednywają. W Berlinie co niedziela o godzinie 10-tej miewają naukę niedzielną, o 2-ej popołudniu mają wspólne zebranie, a każdego piątku t. z. »Bibelclasse«, w czasie której księgę Mormona omawiają. Apostołem Berlina jest obecnie niejaki Lyman z Utah. Zgromadzenia swe odbywają w restauracyi »Königssäle« iście po amerykańsku. Śpiewają pieśni wcale sentymentalne, poczem najstarszy ze zgromadzenia przepisy Mormona wykłada. Chrzest według ich nauki niema żadnej wartości ani pożytku; małżeństwo niepotrzebne, a każdy wyznawca Mormona czyli członek armii zbawienia jest sam dla siebie tak samo dobrym apostołem, jak Piotr i Paweł św. Po każdem zebraniu rozdają tamże przeróżne broszury, mające na celu mormonizm jak najbardziej krzewić. I doprawdy dziwić się należy, jak w »państwie bojaźni Bożej« na tak bezecną agitacyę wcale się nie zważa!...

Toż i nieprawdopodobniejsze jeszcze dzieją się tam rzeczy! Monarcha, który przy każdej sposobności sam do ducha religijnego się przyznaje i religijność jako podstawę państwa i dobra społecznego ceni, patrzy przez palce na to, że w granicach państwa jego, pastor protestancki O. Funcke w Bremie dzieło drukuje, w którem na str. 69. tego rodzaju ustęp się znajduje: »W czasie, gdy św. Bernard w Hildesheim posąg Chrystusa ulać kazał, lepsza była era kościoła katolickiego. Chrystus nie był jeszcze wówczas przez Królowę niebios, przez świętych i przez papieży uciemiężonym«, a na str. 166.: »Kościół rzymsko-katolicki chełpi się, że jest wielkiem towarzystwem asekuracyjnem wiecznego życia«. Cóżby za hałas powstał w całej liberalnej niemieckiej prasie, gdyby podobnie ktoś o sekcie np. mormońskiej się wyraził?... Lecz Kościół rzymsko-katolicki, lecz naród polski to »od macochy« więc po macoszemu całkiem słusznie w pangermańskiej rodzinie traktowani być mogą!... Tak się działo z barbarzyńskiemi narodami w rzymskiem ongi cesarstwie i Nemezys przyszła!...

I Kościół katolicki w Niemczech i rodacy nasi w Poznańskiem nie odbiegają ani na krok od hasła wyrzeczonego przez szlachetnego cesarza Fryderyka III. a powtarzanego często przez zmarłą w sierpniu b. r. jego małżonkę: »Ucz się cierpieć bez skargi«. Jeden i ten sam gnębił tę przezacną parę cesarską, który za zadanie życia swego położył cel zgnębienia katolicyzmu i imienia polskiego w Niemczech. Toż znanem światu całemu postępowanie kanclerza żelaznego z cesarzową Fryderykową, która pewnego razu w pałacu cesarskim w Berlinie, gdy książę Bismark szklankę wody jej podał, do jednej z księżniczek powiedzieć miała: »ile kropli w tej szklance, tyle łez ten człowiek mię kosztował« — a tę samą skargę i katolicy i polacy Niemiec poddani wyrzecby słusznie mogli... A poszedł ten dumny kanclerz polem do Kanossy... oby to przestrogą i dla cesarza Wilhelma było!...

Niemało też krwi napsuła protestantom sprawa księżniczki heskiej Anny. Siostra zmarłego księcia pruskiego Fryderyka Karola, teściowa najmłodszej siostry cesarza Wilhelma, licząca lat 65 i oddawna w zupełnem odosobnieniu od świata i dworu żyjąca, od dłuższego już czasu tylko w katolickich obracała się kołach, często zmarłego biskupa Kompa a i obecnego Enderta we Fuldzie odwiedzała, od dra Thielemanna profesora seminaryum w Fuldzie potrzebne wiadomości katechizmowe sobie przyswajała — aż wreszcie przed paru dniami na »uwłaczający wielce jej czci« (jak pastorzy protestanccy mówili) krok się zdobyła i wyznanie wiary katolickiej złożyła. Wycie luterskiego fanatyzmu, oszczercze przeciw niej pisma odmawiające jej nawet zdrowego rozsądku nie były w stanie postanowienia księżniczki zmienić — a mężną niewiastę sam Bóg wychwala!...

Mieszanie się prasy protestanckiej i pangermańskiej do spraw austryackich ani na chwilę nie ustaje! Magdeburger Zeitung w Nr. 409, która swego czasu całą prasę katolicką w czambuł potępiła i o ultramontańskiej wyłączności z szyderstwem prawiła, za projekt otwarcia katolickiego gimnazyum w Berlinie, obecnie domaga się w imię idei i sprawiedliwości gimnazyum protestanckiego we Wiedniu. Nie zwraca się uwagi wcale na tę okoliczność, że w Berlinie 250 tysięcy katolików przebywa, a we Wiedniu ledwo dziesiąta część tegoż protestantów — boć według mniemania tegoż dziennika każdy protestant wart więcej niż dziesięciu papistów. I zdaje się, że stanie się wnet zadość życzeniom magdeburskiego dziennika bo i od czegoż Gustav-Adolf Verein, który hojną ręką na podobne sypie cele. W jednym roku 1898/9 gminom protestanckim w Austryi blisko pół miliona marek rozdano, a renegaci z pod chorągwi Schoenerera mniej pewno z przekonania, jak raczej dla ciągnięcia zysków materyalnych za hasłem »Los von Rom« spieszą.

Prasa żydowska i liberalna a zwłaszcza organa Wodanistów z zachwytem opowiadają o odczycie dra Felixa Pommerola z antropologicznego towarzystwa w Paryżu. Ten pan mający wielkie pretensye do uczoności i sławy światowej, choćby ona i Herostratową być miała, twierdzi i to na seryo(!!) że w obrazach czarnych N. M. P., które we wielu kościołach wielkiej czci zażywają, odnalazł szczątki przedchrześcijańskich kultów. Z Izydy, Dyany, Afrodyty i innych bogiń starożytnego egipskiego, greckiego i rzymskiego pogaństwa powzięło chrześcijaństwo assumpt do owej czci. Wszystkie te bóstwa pod rozmaitemi formami wcielają tę samą ideę, kult kobiety, kult urodzajnej przyrody. Izis i Dyana uosabniają także noc, a więc kolor czarnych obrazów N. M. P. musi z tą okolicznością stać w ścisłym związku... No i nieprawdaż, że i logika wspa-

niała w tem twierdzeniu i... głupstwo tryumf swój święci!... Dr. Pommerol dodaje nadto i historyczny fałsz, że we Francyi, gdzie cześć i religia Izydy najdłużej się przechowała, starożytne posągi tej bogini przedstawianej zwykle z synem swym Horusem jeszcze w 18 w. jako posągi N. M. P. w kościele Saint Germain des Pres w Paryżu czczone były!... A prasa szerząca ruch »Los von Rom« rozpływa się z uwielbienia dla tych importowanych z Francyi nonsensów, uwielbia dra Pommerola i swym zwolennikom do czytania poleca. Oto! co może nienawiść do wszystkiego tego co katolickie!..

Przed kilku tygodniami ewangelicka rada kościelna we Wiedniu ogłosiła, że w latach 1899 i 1900, 10746 osób do kościoła protestanckiego wstąpiło. To spowodowało prasę katolicką i protestancką do zwrócenia uwagi społeczeństwa całego na wyżwspomniany ruch. Przynajmniej w głównych zarysach warto zapoznać się z początkiem i dziejami tegoż. Ruch ten zrodził się — wstyd to straszny dla katolickiej monarchii — w uniwersytecie wiedeńskim. Po raz pierwszy wezwał do tego ruchu student tegoż uniwersytetu i to student, na którego kształcenie katoliccy łożyli kapłani (!), wydając w auli okrzyk »Los von Rom«. Okrzyk ten rozgłośnem echem rozbrzmiał po uniwersytecie, a odpowiedzią nań było »Heil« ze strony narodowo-niemieckich studentów. I gdy katoliccy studenci ze związku »Austryi« i »Noryki« protestować przeciw temu poczęli, i w tym celu zgromadzenie odbyć zamierzali, policya wiedeńska surowo im to zabroniła. Zaczęły się tedy po ulicach stolicy monarchii, pod bramami rezydencyi monarchy szczerze katolickiego coraz to częściej, coraz to gwałtowniej okrzyki »Los von Rom« odzywać, a policya, w której część urzędników przychylną temu ruchowi była, na nie wcale uwagi nie zwracała. Za studentami, co jest oznaką smutnych naszych stosunków, znamieniem upadającego społeczeństwa, poszli starsi; i spełniło się przysłowie, że »mądrzejsze dziś jajo od kury«.. Skorzystali z tego wrogowie Kościoła a organ osławionego Wolfa »Ostdeutsche Rundschau« w listopadzie 1898 napisało pierwszą zachętę, aby z ruchu tego korzystać. Oto jej słowa: »Jeśli alpejscy klerykali ustawicznie naród niemiecki na korzyść Słowian zdradzają, nic nie pozostaje dobrze usposobionym Niemcom, jak od Kościoła wrogo przeciw niemieckiej idei występującemu się odwrócić. To jest polityczna obrona przeciw klerykalno-słowiańskiej pysze« Wstąpił tedy ruch »Los von Rom« w fazę politycznych demonstracyj. O tłumnem przechodzeniu na protestantyzm jeszcze wówczas mowy nie było. A poseł Iro, w Schoenerera »niesfałszowanych niemieckich słowach« wyraźnie powiedział: »jeśli przyjdzie do występowania z Kościoła katolickiego, starać się trzeba, aby się to na protestantyzmie nie skończyło. Naród niemiecki żydowskiej biblii nie potrzebuje; dla naszego szlachetnego narodu tylko pierwotna religia naszych przodków germańskich jest dobrą«. A zatem oczywista dążność do pogaństwa, do kultu starych bogów z nad Visurgis, Amisii, Navalii, Vidrusu, a zatem powrót cywilizatorów dzisiejszej Germanii do barbarzyństwa i zacofania Cymbrów, Fundusów, Charudów, Chalów, Kobandów i innych pokoleń zamieszkujących dawny Chersones cymbrijski (Schleswig-Holstein). I tacy ludzie chcą nam katolikom wstecznictwo zarzucać!... Przy końcu r. 1898 hasło »Los von Rom« stało się żądaniem partyi niemieckich radykałów — i chociaż większa część mężów zaufania tegoż stronnictwa mężny stawiła opór, Wolff i Schoenerer z całą falangą studentów nie od książki lecz od polityki niecne swe zamiary do skutku doprowadzili. »Nie chodzi o to — pisali oni — do jakiego wyznania się przyłączyć, lecz o to, aby z Kościoła katolickiego wystąpić!! I zaczęła się walka protestantów i starokatolików, walka wzajemna o apostatów... Starokatolicy nadają swemu organowi »Volksruf«, którego redaktorem Kutschera — charakter i kierunek niemiecko-radykalny a »Ostdeutsche Rundschau« co dni parę reklamę dla nich przynosi. Protestanci jednak zyskują więcej zwolenników, a »Volksruf« narzeka na upośledzenie swojej sekty-żywicielki i rzuca w oczy protestantom słowa: »wy macie więcej pieniędzy — a więc i większe rezultaty«. I w rzeczy samej pieniądze skutek odnoszą... »Ostdeutsche Rundschau« zwija chorągiewkę i po stronie silniejszych staje... bezpłatnie inseraty protestantów ogłasza, pastorów z Niemiec importuje... w Tyrolu młodotyrolską partyę stwarza i jakoby filie swoje dzienniki »Scherer«. »Lutherbilder« »Pfeilen aus der Ebernburg« zakłada. W Monachium dzienniki: »Odin« »deutsche Worte« »Kirchenlicht« »Schmecks« powstają o tendencyi wprost antiaustryackiej, a z każdego numeru proces o zdradę stanu wytoczyćby się mogło. Cały świat zwraca na to uwagę — w parlamencie protesty się podnoszą — a prezydent mistrów jak milczał, tak milczy... Czy zapomniał o tem że »qui tacet, consentire videtur?«.. Ośmieleni zachowaniem się rządu niemieccy radykali a od czasu ostatnich wyborów do parlamentu pod mianem Wszechniemców występujący w swem iście piekielnem dziele nie ustają... Grassmanna »Moralna Liguorego« według zapewnienia Wolffa w 2 miliony egzemplarzy po Austryi się rozchodzi; parlament mający nad dobrem ludów się naradzać, świadkiem się staje najwstrętniejszych orgii... a sfery rządzące jak milczały, tak milczą... Czyżby i one wszechniemieckim duchem przejęte w stronę Hohenzollernów spoglądały?... Chyba że nie... ale słabość i pobłażliwość ze strony tychże, z piersi każdego do dynastyi Habsburgów przywiązanego obywatela okrzyk wycisnąć musi: »Censeo, Carthaginem delendam esse« — ruch »Los von Rom« przez zdrajców monarchii szerzony, przez socyalistów i liberałów popierany zgniecionym być musi!... Oby jak najprędzej!..

We Francyi massonerya ani chwili nie traci, aby Kościołowi dokuczyć. Zakony wypędzono, a wielce zasłużeni dla państwa Benedyktyni z Solesmes już do Anglii się przenieśli. Z powodu wyjazdu tychże odbyło się w Sablé pod przewodnictwem senatora Legludic wielkie zgromadzenie, które uchwaliło protest przeciwko ustawie o zakonach. Czcigodny ten senator wychwalał zasługi położone przez OO. Benedyktynów dla całej okolicy, podnosił ich dobroczynność i ich prace na polu oświaty i w bardzo ostrych wyrazach zganił postępowanie obecnego ministeryum.

Komisya budżetowa parlamentu francuskiego ukończyła prawdziwie po masońsku swe czynności. Uchwalono zwinięcie ambasady francuskiej przy Watykanie, usunięcie kapelanów więziennych a wreszcie i kapelanów marynarki i duchowieństwa obsługującego szpitale w koloniach. A zatem krok jeden tylko zostaje do zupełnego odłączenia Kościoła od państwa. I jakżeż się dziwić, gdy anarchia bierze górę a najniewinniejsze istoty od sztyletów i kul giną?..

Wśród tak strasznych ciosów, jakie spadają na Kościół katolicki we Francyi i Bóg sam nie szczędzi Mu Swych krzyżyków; pragnąc widocznie aby miłośników Swoich od smutku jeszcze większego uchronić. Nieustraszony w walce z nieprzyjaciółmi Kościoła, nieugięty obrońca praw tegoż, niejednokrotnie odjęciem pensyi karany za to, ulubieniec całej Sabaudyi Msgr. Ludwik Isoard biskup z Annecy, który lat 22. dyecezyi tej cnotami Swemi przyświecał, prasę katolicką choć sam ubogi szczodrą ręką podtrzymywał — po zapłatę wieczną do nieba odwołany został. A strata to wielka nietylko dla Sabaudyi ale dla Francyi całej!...

Wogóle gdy lud francuski szczerze katolicki wdzięcznym być umie dla swych dobroczyńców, całkiem przeciwnie rząd francuski zwłaszcza dzisiejszy, dobrodziejstwa niewdzięcznością płaci. Czytajmy w datach odnoszących się do stanu missyi katolickich a przekonamy się o tej smutnej prawdzie! Na 6106 kapłanów misyonarzy rozrzuconych po całym ziem obszarze 4500 samych Francuzów pracuje niosąc między dzikie narody światło wiary i słodkie owoce oświaty! Oprócz tych drugie tyle braciszków zakonnych a 10000 przeszło zakonnic w koloniach francuskich nie dla siebie ale dla chwały Bożej i dla dobra Ojczyzny swej z narażeniem życia się poświęca. Na dalekim Wschodzie we francuskiej części Chin i we francuskich Indyach 24 biskupów 1131 misyonarzy. w 31 wikaryatach obecnie zajętych widzimy. Jezuici 800 blisko kapłanów i braci do wyż wspomnianych kolonii i do wschodniej Afryki i do Azyi Mniejszej i do Egiptu i na Madagaskar posyłają. Założony przez najgorętszego patryotę francuskiego ś. p. kardynała Lavigerie — zakon Ojców Bia-

łych szerzy oświatę w Algierze, Tunisie i Sudanie, gdzie posiada 141 szkół z 9500 uczniami i uczenicami. Ojcowie od św. Ducha mają misye na Antyllach, w Afryce zachodniej, wschodniej i środkowej, na Ile Réunion i na Madagaskarze, podtrzymując tam usiłowania rządu francuskiego. I cóż za to wszystko rząd im daje? Kij żebraczy i miano zdrajców ojczyzny!...

Zgromadzenie Braci szkół chrześcijańskich — dzieło św. Jana de la Salle założone 1679 ogłosiło niedawno sprawozdanie ze swych czynności. 20800 członków tegoż zgromadzenia naucza w Europie w 1642 szkołach 272000 uczniów, na Wschodzie w 34 szkołach 6460, w Azyi w 14 szkołach 4450, w Afryce w 49 szkołach 13050, w Ameryce w 196 szkołach 55100 uczniów. Ma ono także i w granicach monarchii austryackiej we Wiedniu, Strebersdorf, Tullnerbach i Stetten 258 braci i w Tisis w Tyrolu, gdzie stoją na czele internatu dla kandydatów stanu nauczycielskiego 20 braci. Szkoda tylko, że nazwisk polskich między członkami tegoż zgromadzenia wcale się nie spotyka; bo mogliby oni dla szkolnictwa ludowego niemałe kiedyś i w naszym kraju oddać przysługi.

Gdy burza szaleje — prócz szkody jakie wyrządza zawsze i pożytek przynosi, powietrze ze szkodliwych miazmów oczyszcza a gdy przejdzie cała przyroda orzeźwioną się czuje! Tak i dziś we Francyi! Od 20 lat liczba nowowyświęconych kapłanów nie była tak wielką, jak ubiegłego roku, a o 20% przewyższyła tę liczbę z roku 1870. Kto zna dokładnie stosunki, w jakich dziś Kościół św. w rzeczypospolitej francuskiej się znajduje, tembardziej owemu wzrostowi kapłanów dziwić się musi. Kościół omotany ze wszech stron prawami i rozporządzeniami administracyjnemi, w działalności swej niepomiernie jest tamowanym. Duchowieństwo ubogie i w każdej prawie parafii przez nauczyciela, który ślepem narzędziem jest w ręku loży i ateizmu, jest srodze zwalczane, a zatem ciężkie ma wszędzie stanowisko. Dodajmy do tego ustawiczne szykany ze strony rządu antiklerykalnego, a poznamy, że chyba w całej Europie niema zakątku, gdzieby dla duchowieństwa tyle cierni i ostów wzrastało, jak we Francyi... A wreszcie gdy się zważy, że szkoły świeckie ducha religijnego w samym zarodzie w sercach dziatwy tłumią, tem większy podziw ogarnia na wieść o wzrastającej liczbie kandydatów do stanu duchownego, a nadzieja w sercu się rodzi, nadzieja w Bogu, która zwiastuje przyszłe zwycięstwo!...

A z Francyi do sąsiednich Włoch oczy się zwracają. Niedawno dzienniki donosiły, że sławny obraz Leonarda da Vinci »Ostatnia Wieczerza Pańska«, który znajduje się jako fresco w refektarzu klasztoru N. M. P. Łaskawej w Medyolanie wnet ulegnie zupełnemu zniszczeniu, z powodu że klasztor w r. 1874 po wypędzeniu zakonników przez rząd Zjednoczonych Włoch w zupełnem był zaniedbaniu i wilgoć na fresk ten bardzo źle wpłynęła. Aby to jedno z najpiękniejszych i najbardziej znanych arcydzieł sztuki uratować, zebrała się komisya pod przewodnictwem prof. Cavenaghi dyrektora akademii medyolańskiej i naradzała się nad tem, w jakiby sposób fresk ten od zagłady uratować można. I w rzeczy samej postanowiono zająć się odnowieniem uszkodzonych części i zabezpieczeniem tegoż fresku na przyszłość. Czy jednak uda się naprawić w zupełności to, co trzydziestoletnie niedbalstwo rządu włoskiego zepsuło, to przyszłość dopiero okaże.

Carlo Palladini w świeżo wydanem dziele o św. Franciszku dowodzi, że najlepszym obrazem przedstawiającym świętego patryarchę z Assyżu jest obraz malowany przez Bonawenturę Berlingheri, a znajdujący się w klasztorze Kapucynów w Pescia. Berlingheri jako malarz współczesny znał osobiście św. Franciszka, sam przezeń namówiony, tercyarzem tegoż został zakonu i jest jedynym, który po sobie cztery portrety świętego pozostawił, a zatem o wiele wcześniejszym jest wspomniany obraz, aniżeli obrazy malowane przez Giottego i Cimabuego.

W niespokojnej wciąż Ameryce na nową burzę się zbiera... Jednem z najciekawszych zjawisk w obecnej generacyi katolików amerykańskich był wzrost stowarzyszenia rycerzy Kolumba »Knights of Columbus«. Stowarzyszenie to powstało w r. 1882; a założył je ks. M. I. Mac Gavney w Thomastown Ct. jako bractwo dla młodych mężczyzn. Przy układaniu statutu i rytuału tego bractwa miał on użyć do pomocy pewnego byłego masona, który wiele rozmaitych tajemniczych ceremonii do bractwa wprowadził i wogóle bractwo to zbytnią tajemniczością otoczył. Celem tegoż bractwa było wykształcenie katolickich mężczyzn i popieranie wzajemnej miłości wśród mieszkańców kraju. Wnet rozszerzyło się to bractwo na cały stan Connecticut, Rhode Island, Massachuatts, Maine, New-Hamsphire i Nev-York, a w marcu b. r. liczono już 38265 członków w 539 miejscowościach. Tajemniczość tegoż bractwa, a jak inni głoszą i obecny kierunek zbyt liberalny nie mógł się podobać rządcom dyecezyi, lecz jedni ze słabości i braku energii, inni z obawy przed tak liczną falangą owych rycerzy — choć z niechęcią, ale bractwa te w dyecezyach cierpieli. Dopiero teraz w sierpniu br. znalazł się pełen ducha apostolskiego biskup z Belleville Ill. John Janssen, który kapłanom swej dyecezyi surowo zabronił wprowadzania, kierowania lub popierania rzeczonych bractw. Naturalnie Jankesi w dumie swej obrażeni, iż im »wolnym obywatelom« ktoś czegoś zabraniać się odważa, protest przeciw rozporządzeniom biskupa zgłosili i do Rzymu rekurs wnieśli. Jak Stolica Apostolska w tej sprawie się zachowa, nie trudno chyba przewidzieć, boć przecie Pius IX. katolikom do tajemnych bractw i stowarzyszeń należeć zakazał a encykliki Leona XIII. zakaz ten w pełnej sile utrzymują. A przecież mimo tego, wielu jest w Ameryce niestety kapłanów, którzy w prasie rycerzy Kolumba do obrony swych praw rzekomo przez byłego delegata apostolskiego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki a obecnie kardynała Satolego potwierdzonych i do zaciętego oporu nawołują! Biedni ci katolicy w Ameryce mający tego rodzaju wielu duszpasterzy!

Od czasu do czasu wśród ludów mahometańskich zjawiają się niby to prorocy t. z. Mahdis, którzy za szczególnem oświeceniem Wielkiego Ducha nową jakąś żywotną siłą ludzkość natchnąć mają. To niby Mesyasze z owych czasów, gdy naród Izraela jarzmo rzymskie ze siebie zrzucić się starał. A czem są Mahdis i jak wielki urok między narodem posiadają, o tem by wiele powiedzieć mogli Anglicy, bo na swej własnej skórze tego w wojnie z Mahdim w r. 1883—5 doznali. — Zastępy Mahdiego wówczas przez Gordora baszę i Emina baszę stłumione — oto znów po latach 15 nanowo odżyły; bo mahdismus w Sudanie to wulkan ciągle płonący, a w pewnych odstępach czasu wybuchający! Kraj Somalisów to ojczyzna nowego powstania religijnego, a Abdulla Aschur to nowy Mahdi czy Mulla. Liczy on obecnie około 30 lat, syn pasterza, którego jednak zajęcie ojcowskie nie pociągało, gdyż od wczesnej młodości wolał on w pismach proroka swego się zagłębiać. Znakomitym ma być mowcą, przez co zjednywa sobie bardzo wielu zwolenników. Będą tedy Anglicy znowu w kłopocie, gdy armie ich w Transvaalu zajęte i co chwila przez dzielnie choć bezskutecznie broniących się Boerów zostają rozpraszane, niemała praca ich czeka. I choć przewidzieć można, że znów ten Mahdi Abdulla Aschur uledz musi przewadze Anglików i wojsk Menelika, jak uległ po długich walkach poprzednik jego Mohamed Achmed, to jednak walka może trwać lat parę i drogo Anglików kosztować. Pamięć na zwycięstwo odniesione przez wojska Mohameda Achmeda nad Hicks baszą pod El Obeid trwa ciągle w umysłach fanatycznych Mahdzistów i do nowych tryumfów zachęca...

Sławna w świecie katolickim księgarnia nakładowa Herdera we Fryburgu w Brysgowii święciła ostatniego lipca br. jubileusz stuletni istnienia swojego. Czytelnikom »Gazety kościelnej« o znaczeniu tej firmy chyba przypominać nie trzeba. Wszystkie prawie teologiczne katolickie po wszystkich zakątkach ziemi znane wydawnictwa nakładem tej księgarni się rozchodzą. Dość wspomnieć o encyklopedyi kościelnej niemieckiej, o Hettingera i Weissa Apologiach chrześcijaństwa, o Hergenroethera historyi kościelnej, o Lammera instytucyach prawa

kościelnego, o Pastora historyi papieży, o Alzoga patrystyce, o Janssena historyi narodu niemieckiego, o dziełach Albana Stolza, o wydawnictwach jak »Stimmen aus Maria Laach«, »katholische Missionen«, o rocznikach towarzystwa Görresa i tylu innych wierze świętej niemało pożytku przynoszących pismach, aby sławę Herdera uzasadnić. Toż 468 urzędników pracuje w interesie owej firmy — a uroczystość wyżwspomniana dała najwymowniejsze świadectwo o stosunku wzajemnym Hermana Herdera jako chlebodawcy rzesz jego podwładnych. Słusznie mówił mi niezbyt dawno jeden z mych kolegów z Innsbrucka: »kto chce się nauczyć jak należy przyczyniać się do rozwiązania kwestyi socyalnej niech od Herdera się uczy«!...

Płytcy politycy z obozu pseudoludowej »Pracy« w Księstwie Poznańskiem niemało kłopotów księdzu arcybiskupowi Stablewskiemu przyczyniają... Oto niedawno rozpoczęli agitacyę za zbieraniem podpisów na petycyę do Konsystorza Poznańskiego, aby tenże odebrał katolickim nauczycielom udzieloną już raz misyę do nauczania religii w szkołach. Dziwna rzecz, że ci ludowcy wszędzie jednego są typu. Jak i w Galicyi tak i w Poznańskiem przywłaszczają sobie prawo dawania instrukcyi i nauk nawet władzy kościelnej... Stąd ciętą odprawę dał im »Dziennik kujawski« pisząc, że to z impertynencyą graniczy i powagę arcybiskupią narusza, gdy się chce przez petycye zbiorowe przypominać arcybiskupowi jego obowiązki. Że ks. arcybiskup Stablewski takiego upomnienia nie potrzebuje, o tem wiedzą wszyscy; bo z gorliwości Swej o dobro Kościoła w całym kraju słynie; i pewno gdyby rozporządzenie powyższe uważał za odpowiedne, byłby je już dawno wydał. Przez odebranie tej misyi nauczycielom postawiłby ich w nader przykrem położeniu, bo albo musieliby usłuchać głosu jego i weszliby w konflikt z władzami swemi, albo okazaliby Mu nieposłuszeństwo i czekałaby ich za to kościelna ekskomunika. Wystąpienie tedy arcybiskupa w myśl »Pracy« doprowadzićby Go mogło do ostrego zatargu ze rządem a może i do drugiego kulturkampfu, który o wiele gorszym byłby w skutkach dla polskich katolików aniżeli nawet pierwszy. Teraz bowiem staliby Polacy sami bez żadnej pomocy ze strony katolików niemieckich, boć i Niemcy widząc, że tu chodzi więcej o obronę języka polskiego niż o obronę interesów Kościoła, musieliby ze względów patryotycznych od tej walki zdala się trzymać... Mimowoli tedy nasuwa się podejrzenie, czy właśnie nie jest to zamiarem stronnictwa przewrotowej »Pracy« wywołać spór między Kościołem w Księstwie Poznańskiem a państwem i potem w mętnej wodzie dla swych radykalnych celów ryby łowić?!... I każdy znający ich galicyjskich pobratymców i ich kuzynków skoncentrowanych twierdzącą na to pytanie odpowiedź dać musi... *XX.*

Homilie polskie.

(Ciąg dalszy).

Pod względem treści nie zamykają się one w sferze wyłącznie dogmatycznej czy moralnej, ale związane ściśle z życiem, do niego się dość często zwracają, z niego też biorą chętnie przedmioty do nauk i przystosowań, a przez to mogą służyć dobrze nawet do poznania ówczesnych czy obyczajów religijnych, czy pojęć moralnych. Mało w nich wprawdzie otwartych i widocznych alluzyi do rzeczy polskich, co było jedyną zaletą spółczesnych mu kaznodziejów, bo Starowolski unika jakby z umysłu opisywania i gromienia odrębnych wad narodowych, raczej trzyma się ogólnego stosowania nauki Kościoła, jednak często się zdarzy, że mówiąc ogólnie, autor rzuci wiele światła na obyczaj ówczesny. Szczególnie cennym przyczynkiem do ówczesnej historyi obyczajów i oświaty w Polsce, są skrzętnie zebrane w jego kazaniach wiadomości o rozlicznych obrzędach religijnych, rodzinnych i narodowych, luźne szczegóły o miejscowych świętach, epizodyczne mimochodem dołączone wzmianki o niektórych pobożnych zwyczajach krajowych itp. Te nigdzie indziej nie zapisane, przechowywane jedynie tylko w podaniach ludowych, zachował nam Starowolski od zguby i zapomnienia. Wszędzie też i zawsze można u niego w kreśleniu obyczajów religijnych czy uchybień moralnych uważać dwie rzeczy: dążność praktyczną, podobną nieco do konferencyi nowszego kaznodziejstwa francuskiego; opisuje on i karci nie same tylko wielkie grzechy, ale i mniejsze zdrożności towarzyskie, naprzykład: pochlebstwo. A drugie, że kiedy opisuje jaką złą skłonność ludzką, rozbiera ją psychologicznie, zna jej powody, jej różne odmiany i cechy. Zatem praktyczność w dążności, tj. w założeniu i tematach, spokój w uczuciu rozlanem w treści i rozwoju tematu, jasność i gruntowność w wykładzie rzeczy, a szczególnie w egzegetyce i komentarzu Pisma św., prostota w wyrażeniach kaznodziejskich, to są cechy jego utworów homiletycznych, które czynią je w swoim rodzaju zupełnie własnemi, prawie doskonałemi.

Aby określić miejsce Starowolskiego w naszej literaturze kaznodziejskiej, trzeba koniecznie, bez względu nawet na osobiste jego przymioty, zdolności lub przejścia życiowe, liczyć się także z warunkami czasu, w którym się ukazały jego utwory homiletyczne. Kiedy Starowolski rozpoczął swój urząd kaznodziejski, był to już czas, w którym smak ogólny zaczął dopatrywać się piękności retorycznej w dowcipkach i zabawkach z brzmień i wyrazów, a pod wpływem tych upodobań kuszono się wtedy prawie powszechnie w dziedzinie kaznodziejskiej na porównania przesadne, wyrażenia szumne, szczegóły niezwykłe; gra słów zastępować miała głębokość myśli a raczej jej niedostatek. Owóż na chwałę Starowolskiego powiedzieć można, że chociaż, idąc za ogólnym prądem czasu, a nawet za przykładem znamienitych swoich poprzedników, do wymagań takich i on choćby w części stosować się i naginać musiał, to przecież skądinąd w stylu swoim i języku pozostał przeważnie czystym, wymownym, jasnym. Podczas gdy nawet taki fenomenalny talent kaznodziejski, który podziwiamy w Birkowskim, nie potrafił zwolnić się zupełnie od naleciałości, jakie przynosił już ze sobą zepsuty duch i smak czasu, to Starowolski pozostaje wszędzie sobą samym. Przywykłszy zawsze myśleć i mówić myślą i słowem własnem, nawet nauki duchowne dla użytku kapłanów a oświecenia ludu miewał i pisał zawsze oryginalne, gorliwe, wymowne i wszędzie w nich jest poważny, trzeźwy, może nawet za surowy. Jedyną właściwie jego wadą, a ze względu na cel, jaki zakreślił swym utworom kaznodziejskim, może nawet istotną, było to, iż dość często wplatał w nie zawilsze rozumowania, popisywać się lubiał zachwalaną wówczas uczonością szkolną, nie mógł też przenieść na sobie, aby nie uciec się tu i ówdzie do sztucznych zwrotów retorycznych, nie przedstawiających ani pożytku ani ozdoby. Tak np. w kazaniu na dzień św. Marcina przyrównywa go do lilii polnej i całe następne kazanie zapełnia rozlicznymi przymiotami lilii, że całą zda się wyczerpać pragnie historyę naturalną. Znowu np. w panegiryku na cześć św. Franciszka przytacza cały szereg aksiomatów filozoficznych, przytrudnych dla słuchacza, a zbędnych zupełnie dla tematu. W pogoni zapewne za senzacyą, wywoływaną cytowaniem podobnie ciężkiego balastu, powołuje się także często na licznych autorów pogańskich, których nazwy wyżej się podało, a wielka skądinąd jego powaga cierpi dotkliwie, kiedy uzasadniając szczytne cnoty chrześcijańskie, pyta nieraz z emfazą: »Aza nie wiemy, co Cicero powiedział? co Valerius Maximus«?

Dając ogólną charakterystykę co do ducha pism kaznodziejskich Starowolskiego nie waha się o nim powiedzieć Tarnowski[1]) — że to mały Skarga. »Czuje i my-

[1]) l. c. str. 199 i n.

śli, jak Skarga; ale nie ma ani jego natchnienia ani jego potężnego talentu. Tak jak tamten gorąco katolicki, jak tamten gorąco polski, jak tamten widzi wszystko złe grożące Rzpltej; jak tamten karci, gromi, przestrzega, prosi, i zawsze trzeba mu przyznać, że ma słuszność, że dobrze widzi i mówi. Ale choć to, co pisze, zawsze jest dobre, a nieraz piękne, czy talent mniejszy, czy dusza mniejsza, ani jego gniew, ani jego oburzenie, ani jego prośba, wrażenia takiego nie robią. Nie żeby był zbyt zimny, bynajmniej, jest nawet bardzo w uczuciach swoich żywy; i nie żeby był suchy, owszem czyta się go nieraz z zajęciem. Ale przypominając Skargę bardzo swoją gorliwością katolicką i kapłańską, swoim patryotyzmem, całością swoich wyobrażeń, nawet treścią swoich pism, wygląda po nim tak, jakby wyglądała po bardzo pięknej poezyi ta sama rzecz przetłómaczona na prozę. Jest on Skargą zmniejszonym, Skargą gorszych czasów, a jak tamten stoi na przejściu między wiekiem XVI. a XVII., tak ten duchem i pismami oznacza punkt zwrotu i przejścia między lepszą a gorszą połową XVII. wieku. Ale ten Skarga zmniejszony jest jeszcze bardzo poważną i niepospolitą figurą, jego moralizująca proza, chociaż od tamtej natchnionej wymowy nierównie niższa, ma jeszcze bardzo wiele wartości moralnej i patryotycznej; literackiej mniej, ale ma ją także, a w porównaniu z pisarzami późniejszymi nawet bardzo wiele. To tylko trzeba powiedzieć, że to podobieństwo ze Skargą jest mimowolne. On ani się o nie stara, ani o niem myśli; jest to podobieństwo duszy, uczuć, wyobrażeń, ale nie naśladowanie«.

A jak ze Skargą, tak również z innymi klasycznymi mowcami XVI. wieku porównania on nie wytrzyma, przewyższa natomiast pod względem formy kaznodziejskiej, pod względem powagi osobistej i poszanowania godności kazalnicy kościelnej, pod względem ducha kapłańskiego wszystkich spółczesnych i tych, którym przypadła praca kaznodziejska od drugiej połowy XVII. stulecia. Wzorowym pod każdym względem nazwać go nie można, naśladować go bez zastrzeżeń nie będzie rzeczą poradną, ale wyręczać się nim, zasilać się jego pomocą można bezpiecznie, gdyż przy nielicznych ujemnych cechach podaje choćby tylko w swej »Arce« bardzo wiele dobrego i wcale udatnego żywiołu homiletycznego, dostarcza bogatego zbioru materyałów kaznodziejskich, gruntownego pojęcia i obrobienia tematu co do treści, zaś co do formy wierny jest zawsze czystości wysłowienia, przestrzega szyku rodzimego i toku narodowego.

Praktyczny dobór przedmiotu kaznodziejskiego, trzeźwość i jasność w poglądach, dojrzały sąd i miara w ocenianiu potrzeb duchowych słuchacza, skrzętne liczenie się z aktualnością i praktycznością tematów, gruntowne opracowanie obranej materyi, wszechstronne wyczerpanie odnoszących się do niej szczegółów, forma zewnętrzna prawie wzorowa i z wymaganiami teoryi kaznodziejskiej zupełnie zgodna, język przeważnie czysty, wysłowienie zawsze poważne a nawet szlachetne, te wszystkie przymioty homiletyczne zjednać mu powinny należny szacunek i są poniekąd rękojmią, że i dziś, obleczony w świeżą szatę, stanąłby godnie obok najpoczytniejszych przedstawicieli kaznodziejstwa rodzimego. *X. Jougan.* (C. d. n.)

Korespondencye.

Otrzymaliśmy następujące pismo, które poniżej dosłownie przytaczamy, zaznaczamy jednak, że w artykule »Pierwszy wiec katolicki w Austryi« nie chcieliśmy nikogo dotknąć, tem mniej komukolwiek ubliżyć — podaliśmy tylko sprawozdanie z wiecu

Czcigodny Księże Redaktorze!

Jako zwolennik i przyjaciel »Gazety kościelnej« przykrego doznałem uczucia, kiedy w jej Nrze 39. z dnia 26 września b. r. przeczytałem artykuł wstępny »Pierwszy wiec kleru katolickiego w Austryi«. Autor tego artykułu najdłuższy stosunkowo ustęp poświęcił streszczeniu zapatrywań ks. Scheicher'a na »sztuczne wychowanie kandydatów naszego stanu w małych seminaryach«, którego on »nie pochwala«. Dziwi to niezmiernie, kiedy »znany powszechnie i nieustraszony obrońca Kościoła« tak w czambuł potępia to, co ustanowił Sobór trydencki, co prawie wszyscy biskupi w obecnych czasach tak popierają i otaczają swoją opieką, kiedy odmawia pożytku instytucyi, której użyteczność wobec długiego doświadczenia zdaje się chyba być kwestyą przesądzoną. Zdziwiło mnie również, że sofizmat ks. Scheichera, jakim on małe seminarya bije, bez zastrzeżenia i swobodnie rozmieścił się na łamach »Gazety kościelnej«. Czyż to nie sofizmat całą argumentacyą snuć z przesłanki, że małe seminarya to cieplarnie dla roślin egzotycznych? Skądowemu profesorowi teologii takie porównanie, co na wszystkie nogi kuleje, przyszło? Młodzież w małych seminaryach to nie rośliny egzotyczne, tylko drzewka swojskie, a małe seminaryum wedle myśli Kościoła i jak wogóle są prowadzone to nie cieplarnie, tylko chyba ogrody, w których uprawa drzewek staranniejsza i zabezpieczenie przed nieprzyjaciółmi porządku i psotnikami, co drzewka łamać lubią. Czy zaś lepiej jest drzewko, z którego się chce mieć ładny i dobry owoc zostawiać przy drodze lub między dziczkami, czy też je przesadzić do ogrodu, gdzie nie zasłoniwszy mu ani słońca ani powietrza, lepszą się mu daje kulturę, to chyba nie trudno osądzić. Mógłby, prawda, ktoś z małego seminaryum zrobić cieplarnię, jakby źle zrozumiał zadanie i ducha jego; wtedy niechby ks. Scheicher nie pochwalał cieplarni, ale jako rozumny i doświadczony człowiek nie powinienby swej niełaski na małe seminarya wogóle rozciągać. — Kultura ogrodowa nie czyni także podobno sama przez się drzew, »co mają wytrzymać wichry i burze« słabszymi. Mocniejsze wprawdzie od drzew ogrodowych i na wichry obojętniejsze są dęby w lesie, ale to przecie drzewa dzikie, których owoce nic nie warte, a tu chodzi o drzewa co dobry owoc rodzić mają. Dziwnie także idealny ten ks. Scheicher, kiedy twierdzi, że młodzież kończąca szkoły średnie ma umysł i serce przystępne dla ideałów, gdy niestety wiemy, że tak mało obecnie młodzieży idealnie usposobionej ze szkół wychodzi a w ojczyźnie tego ks. prałata podobno jeszcze mniej jak u nas.

Zdaje mi się, że ks. Scheicher ma szczególną zdolność naginać swoją argumentacyą do swoich upodobań. Takie wrażenie robić musiał na czytelników »Kath. Volkszeitung«, kiedy przed kilku laty dając się unieść duchowi germańskiemu przeciwko Polakom się rzucał, widocznie za to, że stali wtedy w Austryi u steru, takie także wrażenie robi na mnie streszczenie wspomnianego ustępu jego referatu, w którym to streszczeniu nie logiczna argumentacya, ale jedynie: »mnie się nie podoba« uderza w oczy.

Może Czcigodny Ks. Redaktor, w interesie prawdy, będzie uważał za stosowne tym moim uwagom dać jaki kącik w »Gazecie kościelnej«.

Lwów, 4. października 1901.

X. K. Słomiński.

BIBLIOGRAFIA.

Prawda, pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce. — Odpowiedzialny redaktor i wydawca X. Dr. Franciszek Gołba.

Pismo przeznaczone dla włościan, ma dzisiaj do walczenia z rozmaitemi trudnościami. Dlatego aczkolwiek mamy wiele pism ludowych, pomimo to bardzo mała ich liczba zasługuje na uznanie, poparcie i rozszerzanie, niektóre zaś z powodu szkodliwego wpływu należy wprost usuwać.

Pośród wielu wyróżnia się korzystnie pismo tygodniowe »Prawda«. Cel nakreślony i wypisany na czele spełnia to pismo bardzo dokładnie. Doprawdy dziwić się należy, jak w tak szczupłych ramach można poruszać i rozwijać tyle spraw żywo obchodzących włościan. Spotykamy tu wyjaśnienia obrzędów religijnych i piękne wiersze, w których poeta modli się do Boga o zachowanie wiary, lub parafrazuje »Ojcze nasz« i uwielbia Bożą Rodzicielkę, lub modli się za Ojca św. Polot myśli, rzewność uczucia i śpiewność wiersza przypomina śpiewaka ukraińskiego Bohdana Zaleskiego.

O aktualności »Prawdy« świadczą to artykuły, w których autor zwalcza błędy socyalistów w przystępny sposób, lub porusza sprawę wychodźtwa. Broszury pod tytułem: »Światło do latarni« lub »Iść czy nie iść« jako odbitki tych artykułów, rozrzucone w tysiącach egzemplarzy pośród ludu, mogą wpływać otrzeźwiająco już to na przyjmujących nowinki socyalistyczne, już też na dotkniętych gorączką wychodźtwa.

Znakomite artykuły o pszczelnictwie, pióra p. S.; o elektryczności p. Polaneckiego; o drenowaniu pól, uprawie buraków, podpisane początkowemi literami W. Ł., mogą pouczyć czytelników o postępowej gospodarce i rozszerzyć wiadomości przyrodnicze.

Nie mniej interesujący jest dział powieściowy. W tym kierunku odznaczają się małe obrazki, skreślone na tle życia społecznego i patryotycznego, przez Bożysława Broszurki odbite z »Prawdy« pod tytułem: »Zwycięstwo kochającej matki« i »Biała sukmana«, czyli opowieść z czasów Kościuszki, nadają się na nagrody dla młodzieży szkół ludowych uzupełniających. Pod względem politycznym postępuje redakcya umiarkowanie. Nie jątrzy, nie rozpolitykowuje, a przecie stoi na stanowisku niezależności od rządu, od partyi konserwatywnej, a broniąc ludu zaznacza swój kierunek demokratyczny. Życzylibyśmy jednak Redakcyi, aby weszła w bliższą styczność z inteligentnymi włościanami, ażeby sami objawiali swe zapatrywanie na sprawy polityczne.

Dla uzupełnienia sprawozdania należy podnieść także usiłowanie Redakcyi w celu urozmaicenia kroniki. Gdy jeszcze dodamy, że dość często illustracye udatne ozdabiają to pismo, sam ciśnie się wniosek pod pióro, że »Prawda« jest użyteczną i przyjemną strawą dla naszego ludu. Należałoby tedy rozszerzać to pismo; aby jednak średniozamożny włościanin mógł je nabyć, potrzeba zniżyć cenę prenumeraty z 4 na 2 korony rocznie. Sądzimy atoli, że to dopiero wtedy da się urzeczywistnić, gdy liczba prenumeratorów wyniesie 5 tysięcy. — Skoro »Katolik« na Śląsku ma 28 tysięcy, »Praca« w Księstwie Poznańskiem liczy 14 tysięcy, czemu nie miałaby »Prawda« pozyskać przynajmniej 5 tysięcy w Galicyi?

Św. Alfonsa Liguorego „Nawiedzenia Najśw. Sakramentu Ołtarza" z włoskiego przełożył ks. Józef Palewski, kapłan Zgrom. OO. Redemptorystów (Tuchów 1900 Str. 216 w 16-ce).

Szczera należy się wdzięczność ks. Palewskiemu od wszystkich, którzy lubią nawiedzać N. Sakrament i o Nim rozmyślać, za ten piękny przekład znakomitej książeczki św. Alfonsa, bo lepszy daleko od tłómaczenia O. Prokopa, wydanego po raz już czwarty w r. 1896 w Warszawie. Dobrze też uczynił, że dodał jeszcze na końcu treściwe pouczenie o godzinie Adoracyi, litanię do Serca P. J., modlitwy przed spowiedzią i po niej i przekład Mszy św. ku czci N. Sakramentu. Książeczka ta zasługuje na to, żeby się rozeszła w setkach egzemplarzy po wszystkich parafiach. Cena jej jest stosunkowo bardzo niska, bo egzemplarz oprawny w płótno kosztuje tylko 35 ct. Nabywać można w klasztorze OO. Redemptorystów w Tuchowie. *Ks. A. P.*

Kalendarz kieszonkowy dla katol. kleru w Austro-Węgrzech na rok 1902 nakładem nadwornej księgarni Karola Frommego w Wiedniu opuścił już prasę. Kalendarz ten jak corocznie tak i teraz zaleca się doborową treścią, nadto mieści w osobnym dodatku kilka praktycznych wskazówek dla kapłanów. Format wygodny, oprawa trwała, cena niska.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony przywilejem noszenia Rokietty i Mantoletty ks. Karol Przyborowski, proboszcz w Mariahilf ad Kołomyja.

Instytucyę kanoniczną otrzymali na Mielnicę ks. Wincenty Mroczyński, na Kobylnicę (Fehlbach), ks. Władysław Wańkowicz, a na Molodię ks. Stanisław Schie.

Prezentę otrzymali: na Żółkiew ks. Izydor Kunaszowski; na Kozłów: ks. Maryan Szamota, na Powitno: ks. Michał Lachiewicz.

Administratorem w Sasowie zamianowany ks. Jan Jachimowicz.

Egzamin konkursowy złożyli z pomyślnym skutkiem: Ks. Antoni Czwaczka, ks. Aleksander Dobrowolski, ks. Mikołaj Kochański, ks. Józef Prągłowski, ks. Józej Sanojca, ks. Mieczysław Śliwak, ks. Edward Tabaczkowski, ks. Stanisław Tempiński i ks. Józef Zjawin.

Konkurs na opróżnione prob. w Sasowie ogłoszony do 15. listopada.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Prezentę otrzymali: ks. Piotr Porczyński na Rajtarowice i Włodz. Utrysko na Skwarzawę nową.

Kanonicznie instytuowani: ks. Bazyli Romanowski na Uhnów, ks. Miron Cryrniański na Bronicę.

Administratorami mianowani: ks. Włodz. Hojdysz w Lubeli, ks. Mich. Tatomir w Łużku dolnym.

Wikaryat otrzymali: ks. Mich. Grobelski w Samborze, ks. Jul. Legucki w Błażowie.

Nowoordynowani presbyterzy otrzymali wikaryat: ks. Rom. Kokolajło w Miżyńcu, ks. Piotr Sawicki w Beńkowej Wiszni, ks. Mich. Osidacz w Arłamowskiej Woli, ks. Jan Szewczyk w Lipiu, ks. Andrzej Przepiórski w Bolanowicach, ks. Filaret Jamiński w Wacowicach, ks. Jan Hanasiewicz w Wołoszczy, Zach. Lechicki (dirigens) w Próchniku, Eug. Kopyściański w Dalawie.

Konkurs rozpisany na parafie z terminem podawania do 19. listopada: Wetlina, Gorianka, Krzywe ad Tisna, Łopinka, Mchawa, Riabe dek. Baligrodzkiego, Illumcza, Doliny, Szumiacz, Rolów, Rostajne, Lubela, Dniestrzyk dębowy, Lipie, Ustrzyki górne, Brzegi górne, Dąbrówka, Chliple, Blizianka, Czornoriki, Stupnica, Balice, Krupiec, Steniatyn, Świdnik, Bylice, Machnów, Nanowa, Nakoneczne, Puławy, Jawornik, Turzynisko, Jasiel, Chmiel.

W propozycyi na Łomnę dek. Żukotyńskiego umieszczeni: ks. Maksym Kalinicz, ks. Leonid Szemelak, ks. Piotr Kniażyński, ks. Sawin Kmicikiewicz, ks. Jan Lisikiewicz, ks. Włod. Hojdysz, ks. Konst. Wandzylak; na Chorobrów dek. Waręzskiego: Konst. Mikołajewicz, Emil Treszniewski, Jan Cickiewicz, Leon Nabak, Jan Waluch.

Rekolekcye dla duchowieństwa w Przemyślu odbyły się w dniach 23, 24 i 25 września b. r.

Dyecezya stanisławowska ob. gr. kat.

Egzamin konkursowy odbędzie się w dniach 29, 30 i 31 października. Podania wnosić należy do 25. października.

Konkurs rozpisano z terminem do końca listopada na parafie: Zielona dek. buczackiego, Bratkowce dek. tyśmienickiego i Krasijów dek. uścieckiego.

Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Bazyli Kozłowski z Meduchy na Barysz i ks. Ant. Balicki z Czeremchowa na Czeremchów.

Mianowani: ks. Józ. Skałysz administratorem w Krasijówce i ks. Józ. Sochor pryw. kooperatorem w Koszylowcach.

Namiestnictwo asygnowało dotacyę dla kooperatorów: w Dźurynie, Ozierzanach, Gwoździcu st., Sokołówce, Zaleszczykach, Tyszkowcach i Żabiu-Hus.

Titulum mensae otrzymali ukończeni alumni: Mich. Andryjszyn, Włodz. Antonowicz, Włodz. Wełyczkowski, Ark. Grylewicz, Alex. Dykij, Włodz. Załucki, Jar. Lewicki, Wal. Łubowyj, Jan Łucki,

Eug. Mohilnicki, Leon Obuszkiewicz, Józef Rostkowicz, Mik. Rudeński, Mich Strypko, Włodz. Tysowski, Tar. Turczmanowicz i Part. Czubatyj.

Swięcenia kapłańskie otrzymali: Mich. Andryiszyn, Włodz. Antonowicz, Włodz. Wełyczkowski, Łuk. Iwancew, Włodz. Małaszczuk, Eust. Śliwiński, Tar. Tarczmanowicz i Jan Kupczyński.

Urlop otrzymali: ks. Dyon. Wojewódka z Zielonej i ks. Jan Pałahicki ze Stanisławowa na jeden miesiąc.

ODEZWA.

Kalwarya Zebrzydowska, w roku 1602 przez fundatora Mikołaja Zebrzydowskiego założona, obchodzić będzie, gdy Bóg pozwoli, w roku przyszłym 1902 od dnia 7 do 15. sierpnia 300-letnią rocznicę swojego założenia. Na ten Jubileusz Kalwaryi odprawimy ośmiodniową Missyę ludową w powyżej oznaczonym czasie.

Kalwaryę, tę Jerozolimę polską, pragnąłbym przy pomocy Bożej i ludzi ofiarnych na ten Jubileusz 300-letni chociaż w części odrestaurować, gdyż potrzeba kilka lat i kilkadziesiąt tysięcy złr., aby całą Kalwaryę do porządku doprowadzić, a mianowicie: Dach nad kościołem głównym woła o nowe pokrycie dachówką, kaplica św. Antoniego domaga się ratunku, wieże kościelne obdarte powinny być okryte nową szatą zewnętrzną, dach nad grobem Matki Boskiej musi być na nowo pokryty, graduse chciałbym stawiać nowe a większe, kaplicę płaczących niewiast, najmniejszą z 42 kaplic, pragnąłbym nową postawić na wzór kaplicy Żydowiny; nad 24 kaplicami dachy zniszczone muszą być na nowo dachówką pokryte; stopnie przed kościołem, zniszczone przez ząb czasu, muszą być kamieniami nowymi wyłożone; drogi wszystkie przez wody zniszczone muszą być szutrowane — oto ogólny plan gruntownego odrestaurowania całej Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Ale skąd wziąć tyle tysięcy na powyższy cel potrzebnych? Nie ma dziś Zebrzydowskich, którzyby to miejsce święte odnowili, ręka możnych i bogatych skurczyła się na cele kościelne — lud tylko ubogi a ciężko pracujący ofiarami podtrzymuje wspaniałe kościoły po ziemi polskiej rozrzucone, dlatego też pukam do poczciwego serca ludu polskiego w Galicyi, w Prusach i Królestwie Polskiem, błagam imieniem Jezusa, który cierpiał za nas rany na Kalwaryi Jerozolimskiej, błagam imieniem M. Bożej cudownej w obrazie Kalwaryi, dopomagajcie mi Bracia i Siostry do dopięcia tego celu przez ofiary fundacyjne po 2 korony lub 2 marki pruskie, lub 1 rubla, a będziecie zapisani do związku mszalnego 52 Mszy św. co roku za was na Kalwaryi odprawianych za życia i po śmierci waszej — nadto otrzymacie pocztą w rulonie kopię Obrazu cudownego M. Boskiej Kalwaryjskiej na pamiątkę.

Ogłaszajcie więc Kapłani kochani o tym Jubileuszu Kalwaryi i o Missyi w sierpniu r. 1902 odprawić się mającej, zachęcajcie do pielgrzymek na Kalwaryę, którą obiecali swoją obecnością zaszczycić nasi Arcypasterze Biskupi polscy.

Ofiary na restauracyę tę oraz na Msze św. proszę przekazem pocztowym nadsyłać pod adresem:

Kalwarya zebrzydowska.

X. Stefan Podworski
kustosz.

Prośba o pomoc.

Dnia 23. września 1901 olbrzymi pożar nawiedził wieś Małnów, w powiecie mościckim. Ludzie byli w polu, więc o ratunku nie było mowy. Ogień, podsycany silnym wiatrem, szerzył zniszczenie bardzo szybko, to też w kilku godzinach pochłonął 70 budynków mieszkalnych i 331 budynków gospodarczych wraz z całą tegoroczną krescencyą, ze sprzętami domowymi i narzędziami gospodarczemi. Wszystko obróciło się w popiół.

Szkoda wynosi według urzędowego obliczenia 206 000 kor. Spaliła się także szkoła i kancelarya gminna. Budynki parafialne i cerkiew oddalone tylko 20 kroków od niszczącego ognia, miejscowy proboszcz tylko cudem Bożym wyratował od zniszczenia. Wobec ogromu nędzy jaka dotknęła mieszkańców Małnowa, komitet ratunkowy zwraca się do szlachetnych serc z gorącą prośbą o szybką pomoc dla nieszczęśliwych. Raczcie współbracia ofiarować co kto może, aby wspólnemi siłami chociaż cokolwiek ulżyć biedakom.

Łaskawe datki upraszamy nadsyłać pod adresem: *Ks. Teofil Głuszkiewicz*, gr. kat. proboszcz miejscowy i przewodniczący komitetu ratunkowego w Małnowie poczta Krakowiec.

Dzieło ks. Paliwody

Praelectiones ex Jure Canonico

opracowane przez ks. Dra B. Jaszowskiego

wyszło już z druku i jest do nabycia po cenie 10 k. 15 h., z przesyłką pocztową 10 k. 75 h., opr. w płótno o 1 k. 20 h. więcej.

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Gazety Kościelnej".

P. T. Księża, którzy już część tego dzieła otrzymali, zechcą podać ostatnią stronicę którą mają u siebie, ci zaś Kapłani, którzy to dzieło już zamówili a nie nadesłali jeszcze przedpłaty, raczą przypadającą kwotę co rychlej przysłać, aby w ekspedycyi nie zaszła zwłoka. — Całe dzieło obejmuje 57 arkuszy druku.



Fortepiany, harmonia, skrzypce, flety,
wszystkie istniejące instrumenta i aparaty muzyczne dostarcza dla Przewiel. Kleru rzetelnie i na dogodne spłaty bez podwyższania ceny.

Skład muzykaliów (Musikwarenhaus) Józefa Leop. Picka
c. k. nadwornego dostawcy i zaprzysięgłego taksatora harmonii itd.
Wiedeń VII. Neubaugasse 78.
Własny warsztat do naprawy wszelkich artykułów spożywczych.
Bliższe wiadomości i cenniki darmo.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK we Lwowie ul. Krakowska 5.
poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi
Pracownię brązowniczą
i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu
ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

KILKA SŁÓW LUŹNYCH
O SOCYALIŹMIE I KWESTYI SOCYALNEJ
przez Ks. Dr. W. M.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz w Administracyi »Gazety Kościelnej«.

Kilka serdecznych uwag dla wstępujących do wojska

broszurka pouczająca po cenie **10** halerzy. — Do nabycia w Administracyi *Gazety Kościelnej*.

„Medycyna Pasterska"

czyli wiadomości potrzebne kapłanom
z zakresu hygieny, fizyologii i patologii z dodatkiem niektórych kwestyi teologicznych, dla użytku alumnów i kapłanów

zebrane przez Starego Duszpasterza z dyecezyi przemyskiej,

Jest do nabycia w Administracyi *„Gazety Kościelnej"* i we wszystkich księgarniach po cenie **4 kor. 50 gr.** wraz z przesyłką pocztową.

Kazania do żołnierzy

na wszystkie niedziele roku, uznane za treściwe, nader praktyczne i pełne namaszczenia, są do nabycia u podpisanego autora za **5** koron z przesyłką pocztową. — *Ks. Władysław Gryziecki*, kurat wojskowy, Lwów, Łyczakowska, 29.

Już wyszedł

KALENDARZ „PRAWDY“

na rok 1902.

Cena z przesyłką 70 hal., bez przesyłki 60 hal. — Przy odbiorze większym odpowiedni rabat. Do nabycia: w Redakcyi „Prawdy“, Kraków, ul. Kanonicza 6.

Kalendarz »Prawdy« jest niewątpliwie najlepszym z pomiędzy kalendarzy polskich. Każdy z przyjemnością weźmie go do ręki, bo napisany przystępnie a zajmująco, bo odznacza się doborem i obfitością artykułów, bo zdobią go piękne obrazki, z których jeden kolorowy może być nawet do ram użyty.

Organista kawaler, trzeźwy, gra dobrze z nut, o dobrym głosie i z dobremi świadectwami szuka posady. *Jan Jarosz*, w Malawie o. p. Rzeszów.

Organista żonaty, gra dobrze i śpiewa z nut o głosie przyjemnym, szuka posady w mieście lub na wsi. *Marceli Kwiatkowski* w Żukowie o. p. Obertyn.

WINO stolowe białe, czyste i smaczne do Mszy św. **WINO**

w cenie 32 złr. za hektolitr poleca

ED. KLIMEK W KRAKOWIE

WINO to rozbierane chemicznie uznane za czyste z gron winnych.

Próby na żądanie wysyłam bezpłatnie.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Łyczakowska l. 48 stacya kolei elektrycznej.

(naprzeciw kościoła św. Antoniego).

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Handel założony w roku 1789

FRYDERYK SCHUBUTH i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne, kwiaty do świec.

GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo“.

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM



o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowo wynaleziona tektura Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych **Harmonium i Organów.**

Wincenty Kuczabiński

Skład i wydawnictwo książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów, ulica Kopernika liczba 2.

poleca na czas odpustowy: **różańce, medaliki, krzyżyki misyjne.**

Ceny bardzo niskie

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne.**

PRACOWNIA SZAT KOŚCIELNYCH

„ZOFIA“

w Rzeszowie — ulica Sandomierska, liczba 22.

Poleca P. T. Duchowieństwu swoje wyroby po możliwie najniższych cenach. Ornaty od **14** *zł.* i wyżej, kapy od **22** *zł.* i wyżej. Na żądanie posyła kilka sztuk do wyboru. Przyjmuje do roboty baldachimy, chorągwie, sztandary cechowe, bieliznę kościelną, birety, wszelkie naprawy starych ornatów i haftów. Również przyjmuje zamówienia na feretrony i Drogi krzyżowe.

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.



ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

w Bernie.

Specyalność:

Okna kościelne (witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy pierwszemi nagrodami odznaczony.